

MO SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

WSPÓLNOTA

25-26/1317-1318
9 grudnia 2020
na 74 zł (w tym VAT)

Ewa Kulikowska, burmistrz Sokółki:

**Żyjemy jak u Pana Boga
na wschodzie**

Wszystkim samorządowcom życzę miłości do siebie, do najbliższych, do całego świata

Ewa Kulikowska, burmistrz Sokółki, opowiada o wielokulturowej społeczności, w jakiej żyje, współistnieniu różnych wyznań, których tradycja i kultura przenikają się, o dobrych relacjach budowanych przez wieki, które dziś są czymś naturalnym. **Rozmawia: Janusz Król**

Niewiele jest dziś w Polsce miejsc takich, jak w dawnej Rzeczypospolitej, gdzie funkcjonuje społeczność wielokulturowa, czy precyzyjniej wieloreligijna. Polacy, Białorusini, Tatarzy, czyli katolicy, prawosławni, muzułmanie. Jak na co dzień funkcjonuje taka społeczność? Co dominuje – współpraca, konflikt, czy może skrywany brak zaufania?

Jako sokółczanka i burmistrz miasta widzę wyłącznie współpracę. Sokółka rzeczywiście jest tygłem kulturowym, w którym różne wyznania i narodowości od wieków żyją obok siebie i wspólnie ze sobą. Mamy małżeństwa mieszane, gdzie dzieci uczęszczają na religię katolicką i prawosławną, są też stowarzyszenia regionalne, w których zainteresowani kulturą sąsiadów mogą uczyć się zapisywania ajat, czyli wersetów z Koranu. Jednym słowem, te kultury i tradycje przenikają się. Mamy teraz okres świątecz-

ny i w tym czasie zwykle sąsiedzi zapraszali się do siebie, byli też zapraszani na święta muzułmańskie. Nigdy nie widziałam tu konfliktu z powodu odmiennej tradycji czy religii. Z czasów, gdy byłam małą dziewczynką, pamiętam, że u mnie, na Łąkowej, gdzie mieszkam, mieszkali też Tatarzy obchodzący swoje święto w piątek, to i w piątek, i w niedzielę starano się nie prowadzić poważnych robót, albo robić coś wyłącznie tak, żeby sąsiadów nie urazić. Można żartobliwie powiedzieć, że w dzieciństwie miałam aż dwie niedziele w tygodniu. Utworzyliśmy w naszej gminie jedyny w województwie park kulturowy we wsi Bohoniki, gdzie jest meczet oraz mizar i pielęgnowana jest tradycja muzułmańskich świąt obchodzonych przez miejscowych Tatarów. Pielęgnowujemy też tradycje prawosławne i katolickie – są odpusty w kościołach i cerkwiach, pro-

cesje, wesela, uroczystości rodzinne, w których uczestniczymy wspólnie.

Czyli można powiedzieć, że w Sokółce nadal żyje duch królowej Bony i nadal żywa jest tradycja unii Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną?

Dokładnie, tak. I dodatkowo cieszymy się dwiema wigiliami, dwoma sylwestrami w roku.

Co samorząd robi dla podtrzymania dobrych relacji między mieszkańcami?

Być może ktoś z Poznania lub innego regionu Polski mógłby się nad takimi działaniami zastanawiać, ale my tu od wieków żyjemy ze sobą i nie musimy się o te relacje nadzwyczajnie starać. One są dobre, bo to jest dla nas naturalne środowisko. Mnie wręcz trudno sobie wyobrazić, aby ludzie zaczęli się od





Burmistrz Ewa Kulikowska jako Św. Mikołaj. Fot. UM Sokółka

siebie odwracać, wyprowadzać się stąd, czy obrzucać inwektywami z powodu wiary czy tradycji. O tym nie ma mowy. Powiem więcej, do niedawna miałam kalendarz zapelniony po brzegi, bo sami mieszkańcy organizowali wiele spotkań międzykulturowych i chcieli, żeby burmistrz w nich uczestniczył. Teraz jest pandemia i spotkań i zaproszeń jest niewiele, ale wcześniej nigdy nie traktowałam ich jako uciążliwego obowiązku, można powiedzieć, że jest to dla mnie po prostu przyjemność bycia z sąsiadami. Nawiązując do Świąt Bożego Narodzenia, powiem tak: burmistrz jest traktowany trochę jak Święty Mikołaj, a ja chciałabym każdego obdarować prezentem, dobrym słowem, uśmiechem.

Można więc powiedzieć, że życie jak u Pana Boga w ogródku, jak w filmowym Królo-

wym Moście, bo to właśnie w Sokółce były kręcone zdjęcia do tego filmu. Raczej jak u Pana Boga na wschodzie, tak będzie lepiej.

Święta Bożego Narodzenia dla katolików i prawosławnych, choć obchodzone w różnych terminach, są jednakowo ważne. Tatarzy mają swój odrębny porządek dni świątecznych. Jak obchodzone jest Boże Narodzenie w Sokółce, czy mieszkańcy wzajemnie szanują swoje tradycje sakralne?

Jak mówiłam, w czasie świąt zapraszamy przyjaciół do domu – mówię my, jako katoliczka – a kiedy wypadają święta prawosławne, to przyjaciele zapraszają nas. Gościmy także muzułmanów, a oni przyjmują nas w święta przewidziane przez islam. Traktujemy to jak normalną rzecz, wyraz szacunku do sąsiadów.

Jakie tradycje kresowe przechowały się w Sokółce i okolicach w obrzędach bożonarodzeniowych, jakie tradycyjne, gdzie indziej nieznane potrawy pojawiają się na wigilijnym stole?

Podstawą wigilii zarówno u prawosławnych, jak i katolików, jest kutia, bez niej nie ma Świąt Bożego Narodzenia. Są też pierogi, pieczone jabłka, które akurat są moją specjalnością i mogę nawet dać na nie przepis.

To poproszę, na pewno nasi czytelnicy się ucieszą.

Jabłka wydrążam w środku, nacinam z czterech stron i wciskam w nacięcia goździki. Następnie przygotowuję masę z posiekanych orzechów i miodu, którą wypełniam wydrążone jabłka, wcześniej na dno kładąc odrobinę masła. W niektórych jabłkach chowam w masie całe migdały, bo mamy tradycję wró-

żenia z nich. Wierzymy, że temu, kto znajdzie w swoim jabłku migdał, spełni się jakieś marzenie. Następnie delikatnie posypujemy jabłko cynamonem, zawijam w folię aluminiową i wkładam do piekarnika na 40 minut w temperaturze 200 stopni. Podaję je na wigilię obowiązkowo, bo jabłko oczyszcza organizm. Dzięki temu następnego dnia człowiek może z lekkim żołądkiem usiąść do uczyty z przyjaciółmi i świętować dalej. A dodatkowo, kiedy ktoś przy stole wigilijnym znajdzie w jabłku migdał, to jest to okazja, aby wspólnie pomarzyć i porozmawiać ze sobą.

To rzeczywiście piękna tradycja. A skoro dotknęliśmy migdałów, proszę powiedzieć, czy nadal gotuje się na wigilię zupę migdałową? W niektórych domach tak, ale częściej spotykany jest kisiel z owsa. Kisiel jest bardziej naszą, sokólską tradycją. Niestety, przepisem się nie podzielę, bo przygotowuje go moja babcia i nie pozwala, żebym podglądała, jak go robi. Nie wiem, kiedy zamierza przekazać nam tę tajemnicę (śmiech). A pozostałe tradycje zapewne są podobne jak w innych regionach Polski. Na wigilijnym stole pod obrus wkładamy sianko, stawiamy puste nakrycie, czasem kilka, bo przychodzą przyjaciele, którzy akurat w tym czasie świąt nie obchodzą, modlimy się przed posiłkiem wspominając naszych zmarłych, modlimy się też za dusze w czyśćcu cierpiące, bo one potrzebują naszej pomocy i dzielimy się opłatkiem. Na stole obowiązkowo musi być karp i dwa naczynia potraw, każdą z nich przyprószamy opłatkiem. A potem kolędujemy.

U nas, na wsi lubelskiej, a z tego co wiem także w Małopolsce, po wigiliu gospodarz zagląda z opłatkiem do obory do inwentarza. U was też jest taka tradycja?

Jeszcze dzisiaj w okolicy można natknąć się na dom mający wspólną ścianę z oborą lub stajnią, pokryty jednym dachem. W ten sposób dom stawał się cieplejszy, łatwiej było dobytku dopilnować, ale ważniejsze było to, że inwentarz traktowano jak zwierzęta domowe, bliskie, przynależące do konkretnych ludzi. Ta symbioza była ważna, bo ludzie w dużym stopniu mogli przeżyć dzięki swoim zwierzętom. I rzeczywiście, zawsze po wigiliu mój dziadek zaglądał do obory, do stajni...

Aby pogadać z siwkim (śmiech)...

...tak (śmiech). Jak wszędzie w Polsce po wigiliu chodzimy na Pasterkę. Dzisiaj większość jeździ do kościoła samochodami, ale mój dziadek nigdy nie dał się do tego przekonać i chodził na Pasterkę pieszo.

Święta Bożego Narodzenia dla sokólskich katolików zapewne mają szczególne znaczenie z uwagi na cud eucharystyczny z 2008 roku. Jak to nadzwyczajne wydarzenie wpłynęło na życie miasta?

Dla nas cud eucharystyczny stał się duchowym ubogaceniem. My, sokółczanie, uważamy, że nasze miasto zostało szczególnie wybrane przez Pana Jezusa i naprawdę widać, że to wydarzenie przeobraziło, uczyniło lepszymi wielu mieszkańców. Wierzymy też, że przemiana serc ma mieć miejsce nie tylko



My tu od wieków żyjemy ze sobą i nie musimy się o wzajemne relacje nadzwyczajnie starać. One są dobre, bo to jest dla nas naturalne środowisko. Wręcz trudno mi sobie wyobrazić, aby ludzie zaczęli się od siebie odwracać, wyprowadzać się czy obrzucać inwektywami z powodu wiary czy tradycji. O tym nie ma mowy.

w Sokółce, ale powinna się rozszerzać. I obserwujemy coraz większy ruch pielgrzymkowy. Rozumiemy przez to, że Pan Jezus wybrał sobie Sokółkę jako miejsce, skąd wyjdzie iskra nadziei. Jako Polacy często popadamy ze skrajności w skrajność, albo jesteśmy nadto pokorni, albo zbyt impulsywni, zbyt dumni, a my, sokółczanie, podchodzimy do cudu, który u nas miał miejsce, ze spokojem, wiarą i ufnością. I właśnie tę wiarę i ufność jako Sokółka niesiemy innym.

Zapewne nie wszyscy nasi czytelnicy wiedzą, na czym cud eucharystyczny polegał. Czy mogłaby pani przypomnieć podstawowe fakty?

Kiedy księdzu podczas udzielania komunii upadł na ziemię komunikant, zgodnie z przepisami liturgicznymi został podniesiony i umieszczony w specjalnym naczyniu w celu rozpuszczenia w wodzie. Po przepisaniu czasu okazało się, że hostia nie rozpuściła się, a na jej części pojawiła się czerwona tkanka. Zbadali ją profesorowie Uniwer-

sytetu Medycznego w Białymstoku i okazało się, że to fragment tkanki mięśnia sercowego. Jak powiedziałam, ludzie do nas przyjeżdżają, ruch pielgrzymkowy narasta, dlatego dla jego obsługi konieczne są nowe przedsięwzięcia. Niedawno był u mnie ksiądz arcybiskup Tadeusz Wojda i z nim oraz miejscowym proboszczem ks. Jarosławem Ciuchną z parafii św. Antoniego rozmawialiśmy o powstaniu w mieście centrum eucharystycznego, które wzięłoby na siebie ciężar rozpowszechnienia kultu związanego z cudem. Co więcej, ksiądz arcybiskup powrócił do mojego pomysłu utworzenia na terenie archidiecezji szlaku turystyki pielgrzymkowej. Szlak obejmowałby Sokółkę, a znalazłby się na nim między innymi Supraśl, Różanystok, gdzie jest sanktuarium maryjne, Suchowola słynna nie tylko z tego, że jest centrum Europy, ale przede wszystkim dlatego, że urodził się tam, żył i wychowywał ksiądz Jerzy Popiełuszko. Mamy w naszej archidiecezji perełki, które warto promować i pokazać. Na przykład w Klimówce w gminie Kuźnica, tuż przy granicy z nami, znajduje się przepiękny obraz Matki Bożej Śnieżnej. Jest zupełnie nieznany, a zasługuje na poznanie jak wiele podobnych kościółków z pięknymi tradycjami. Być może ten szlak nazwiemy „U Pana Boga na wschodzie”, aby go uatrakcyjnić miejscami, gdzie były kręcone filmy „U Pana Boga za piecem”, „U Pana Boga w ogródku”. W tej nazwie nie chodzi tylko o pobudzenie ciekawości, ale o pokazanie przepięknych miejsc, gdzie kręcono obrazy, o wzbogacenie przeżyć duchowych kontaktem z przyrodą. Stworzenie takiego szlaku to poważne zadanie, bo nie ogranicza się ono tylko do wyznaczenia miejsc, ale wymaga mądrego wykorzystania istniejących i być może stworzenia nowych obiektów obsługi ruchu turystycznego. Powinniśmy też wykorzystać tę ideę do spopularyzowania tradycji kulinarnych – białoruskich, tatarskich, litewskich, bo takie też mamy. Wiele pracy przed nami.

Dziękuję za rozmowę. Ukaze się ona w świątecznym wydaniu „Wspólnoty”, czy chciałaby pani przekazać życzenia koleżankom i kolegom samorządowcom?

Przed wszystkim chcę wszystkim samorządowcom życzyć spokoju we wspólnocie samorządowej i we wspólnocie ogólnoludzkiej, chcę też życzyć radości, aby każdy kolejny dzień rozpoczynał się uśmiechem, bo codziennie wychodzimy do pracy, od której zależą setki i tysiące naszych mieszkańców. I chcę życzyć miłości, miłości do samego siebie, do najbliższych, ale też do świata, żebyśmy mogli tę miłość okazywać innym, żeby nam wszystkim żyło się lepiej. ■